



## POEZJA NA WSI.

Napisał

Seweryn Udziela.

Niejednokrotnie już stwierdzili zbieracze pieśni ludowych, że zbiorów swoich nie potrafią nigdy skompletować, bo bezustannie powstają nowe piosnki i pieśni, zastosowane do okoliczności, czasu i miejsca, że coraz nowi rymotwórcy wiejscy improwizują przy każdej sposobności mniejsze lub większe utwory poetyczne, które, gdy się ogólnie spodobają, rozchwytywane bywają z ust do ust i liczyć mogą na trwalszy żywot.

Redaktorzy pism ludowych podają od czasu do czasu w piśmie swoich takie utwory poetów siermiężnych, a mogliby pochłubić się bez porównania większym dorobkiem na tem polu, bo często zasypywani są przeróżnej wartości poematami chłopskimi.

Sam znam wielu poetów ludowych, improwizatorów, którzy nie posiadając żadnego wykształcenia książkowego, czasem nie ukończywszy nawet szkółki wiejskiej, składają nader łatwo, każdej chwili, na każde zawołanie rymy nieraz bardzo udatne.

Oprócz zwykłych pieśni i piosnek śpiewanych w chaicie i na polu, przy pracy i wśród zabawy, istnieją liczne utwory poetów wiejskich nie mniejszej dla etnografa wartości od tamtych, ale mniej znane, mniej rozpowszechnione, bo nie przeznaczone do śpiewu. Są to różne okolicznościowe oracye, powinnowania, są dowcipne bardzo satyry, wywołane miejscowymi stosunkami, są wreszcie listy pisywane do rodziny, do młodych, mających się wzajemnie ku sobie.

Na te ostatnie mało u nas zwracano uwagi<sup>1)</sup> a zawierają

<sup>1)</sup> W »Wiśle« zauważyłem jeden dopiero, jeżeli się nie mylę, w XVI. tomie na str. 796—7 pisany przez chłopca-żołnierza z okolic Lublina do ojca swego. — Patrz także »Lud« tom IX, str. 188.

przecież w sobie tyle poezji, tyle wdzięku, tyle uczucia szczerego, opisanego prostemi słowy, że należy im się przyjrzeć z bliska, należy je poznać koniecznie.

### I. Listy.

Służąca moja Marysia Stasica, dziewczyna z Moszczanicy w powiecie żywieckim, pisuje czasami listy, a właściwie dyktuje je tylko, gdyż sama nie umie pisać, to do rodziców, to do siostry, to do ukochanego chłopca, którego zostawiła na wsi i odbiera także listy od nich. Te listy mają wstęp rymowany, po którym dopiero następują zwykłe pytania o zdrowie i powołanie, tudzież doniesienia różne o sobie i t. d. Marysia w pomysłach do tych wstępów jest niewyczerpana a pragnie, aby każdy jej list zaczynał się inaczej, aby dowcip i czułe słowa nie powtarzały się, ale zawsze były świeże i oryginalne. Zebrałem z jej korespondencji następujące wstępy i jedno zakończenie:

#### 1. Wstęp w liście do rodziców:

Idź listecku w droge,  
Bo ja is ni moge,  
Jag przydzies do proga,  
Pokwał Pana Boga,  
Jak przydzies blisko,  
Ukłon sie nisko,  
Jak przydzies do izby,  
Nie rób wielgi cizby.

#### 2. Wstęp w liście do siostry:

Zaświéciuuo suońce na pośrodku nieba,  
Wspominá mi się ciągle, ze mi do cie pisać trzeba.

#### 3. Wstęp w liście do chłopca:

Pozdráwiám Cie bez różany kwiat,  
Boś mi jes milsy, niżli cauy świat.

#### 4. Albo:

Pozdráwiám Cie bez kosyk wiśni,  
Zebyś ni miau "o inny myśli.

#### 5. Albo:

Pozdráwiám Cie bez wiązke siana,  
Zebyś nie śpacyrowá" z dziwkami do rana.

#### 6. Albo:

Pozdráwiám Cię be talérz masua,  
Zeby sie nasa mi"oś nie uoztrasua.

## 7. Albo:

Pozdrawiám Cie bez zieloną uąckę,  
Zebymy sobie podali rąckę.

## 8. Wstęp w liście od chłopca:

Pozdrawiám Cie bez krusek soli,  
Jag Cie nie widze, to mnie serce boli.

## 9. Albo:

Pozdrawiám Cie bez zywieckie wody,  
Boś mi jes Maryś pikny urody.

## 10. Albo:

Do stołu siadám, za pióro chytám,  
Z Tobą sie kochana Marysiu witám.

## 11. Zakończenie w jednym liście od chłopca:

Atrament sie wyláu, pióro sie zuámauo,  
Bo mi sie, moja Maryś, spać bardzok zakciauo.

Wstęp do listu, jaki napisała Maryanna Źmuda, młoda dziewczyna z Krzęcina w powiecie podgórskim do rodziców, tak opiewa:

Dnia 3 maja (1902).

Świeci suonecko pośrodku nieba,  
Do wás, Kóchani rodzice, liścik napisać trzeba.  
A idźze liściku bez góry, doliny,  
Zebyś zased jak najprędzy do moich rodziców jedynych.  
A gdy przydzies do sieni,  
Ukłoń sie rodzicom mojem do ziemi,  
Gdy pódzies do proga,  
Pokwál Pana Boga,  
Siednij se na uawie,  
Powiedz "o moi sprawie.

Potem dopiero następuje list właściwy.

Mam list bardzo czuły, który pisał do żony Piotr Zięcina, młody wieśniak z Jastrzębi w powiecie grybowskiem. Został on w krótkim czasie po ślubie powołany do ćwiczeń wojskowych na ośm miesięcy do Krakowa. Stęskniony za żoną przysłał jej taki list pisany częścią prozą a częścią wierszem.

Kraków, dn. 9. 3. 1892.

Najukochańsza żono!

Idzże mój liściku do samego proga  
a w imieniu mojem pochfál Pana Boga.

Niech będzie pochfalony Jezus Krystus.

Kochana Juziu najprzód dowiaduje się otwojem zdrowiu oras i powodzeniu co sie tyczy mnie Bogu Dzięki jestem zdrow a powodzenie moje dosyć dobre. Kochana Juziu może ci tam psykro żem dawno nie pisał ponieważ nie miałem sposobu to jest czasu dobrego.

Dwa miesiące minęły jak my sie rozstali  
 A my jeszcze dosie listów nie pisali  
 ja na to nie czekam tylko do cie pisze  
 pewnie tem pisaniem serce twoje w zkruszę.  
 Kwiateczku mój drogi Serce ukochane  
 przeciesz ja od Ciebie może list dostane  
 chyba żeś już o mnie zapomniła.  
 a ja sobie myślę i tak sobie nuce  
 że za 5 miesięcy do ciebie sie wruce.  
 gwiazdeczko ma śliczna co świecisz na niebie  
 niechaj jawtym liście pomuwie do ciebie  
 Kwiateczku różowy w mych oczach widziany  
 na myśli siedzący w Sercu ukochany  
 chyba żeś ty Józiu o mnie zapomniła  
 2 miesiące minęły a tyś nie pisała.  
 ten liścik napisze a więcej nie bende  
 jak mi nie odpiszesz to się gniewał bende  
 odpisz że mi Józiu jak ci sie powodzi  
 czyjaki Kawaler do ciebie nie chodzi  
 tylko mi dotrzymuj ostatniego słowa  
 bo ja ciebie kocham moja Juziu droga  
 bo jak sie wruce z tobom sie zobacze  
 to twoje Serduszko do mnie Zakolacze.

Kochana Juziu co sie tyczy zdrowia Bogu dzięki jestem zdrow i powodzenie moje dosyć dobre tylko ciekawy czyś ty zdrowa i co nowego nic nie słyhać. Zima trzyma ostro w Marcu śnieg i mruz.

Ile gwiazd na niebie i kropelek dyszcza  
 tyle ci zasylam Juziu pozdrowieństwa  
 jak ja ciebie kocham to może nie wieżyż  
 przeczytaj ten liścik a pewnie uwieżyż  
 nie pisze ja tego listu z obłudności  
 tylko jago pisze że szczerzej miłości  
 zakojczam ten liścik oddaje cie Bogu  
 kochajmy sie Juziu do samego grobu

ile w możu piasku  
 ile jodelek w lasku  
 jakie gwiazdki błyszczące  
 jakie kwiatki woniące

Teraz zakończam tę swoją bazgranine i pozdrawiam cie Juziu po sto kroć tysięcy razy

I prosze cie Juziu byś sie nie gniewała  
 jak ten list otrzymasz byś mi odpisała  
 boja z wielgą niecierpliwością bende oczekiwał  
 i listu od ciebie bende sie spodziewał.

Szczerze kochający cie twój Marz

Piotr Zięcina

pozdrawia cie Staś i Weroncia. Adres domnie P. Z. 5 feld. Com.  
 20 Regimet.

Uprzejmości X. Jana Łaskiego zawdzięczam list pisany  
 do niego przez Śtudra, gazdę z Rogoźnika w powiecie nowo-  
 tarskim, który tak brzmi:

Jegomościu, Ksiendze drogi  
 Przeprasam wziość do uwogi,  
 Jo miol dosic trobacyje,  
 Cy jegomość Łaski zyje.  
 Ludzie mówią: zyje, zyje  
 W Krakowie mo wakacyje.  
 A ja mówie, co sie to stało,  
 Kie Jegomość był u nas choćkie na Boze Ciało  
 Tom tak rachowol, ze Jegomość po Pawle, po Pietrze  
 Przyjedzie na świeże powietrze.  
 Ale Jegomość musiał mieć coś na głowie,  
 Co dotyk cas był w Krakowie.  
 Jazek sie dowiedziol w niedziele,  
 Byłem w Dunajcu w kościele;  
 Uwidziałem Ferdyna na rynku,  
 Pytam sie go, co słyhać Ferdynku?  
 — Dobrze słyhać, list jem dostał!  
 Juścim przy nim dłuzy postol.  
 — Wycytoleś, co jes, z tego?  
 — Książd przyjedzie szesnostego  
 A to tam z pewnością Książd nie skłamie  
 Bo bedzie przy tatowi i mamie.  
 Poodwiédzo insze domy,  
 Bo Książc dobry, nie łakomy;  
 Poodwiédzo parafije,  
 Taki Książc niech sto lat żyje!  
 Wieszuje mu tego, zycem,  
 Choć nie słysy, wiwat krzycem,  
 Bo Śtuder o tym nie plecie,  
 Bo nie ma takich Ksiendzy na świecie, —  
 Konceu juz to pisanie,  
 Ba wiecel choćkie bedym, jak Jegomość przystanie.  
 Jak jegomość nie bedom mieć za żodnom przeszkode,  
 To prose do mnie wleś, kie pódom za wode.

Jak pudom zażryć na Lusekowową  
 To im zaś dom kartke nową,  
 Bo tego jegomość ni mo ani połówki,  
 Bo im więczel opisem, kie przyjadom z Płazówki;  
 To juz bedzie zryktowane  
 We świętego Jakóba i we świętą Hanne.  
 A jak nos tez jegomość odejdzie,  
 To sie i o tem obejdzie.  
 Kończem moje opisanie,  
 Bo jo nie wiem, co się stanle,  
 Przepraszom, niek sie Jegomość nie gniewo,  
 Bo on ta takich pismow nie miewo.

## II. Powinszowanie.

Pan Jan Tatara rodem z Grzechyni, wioski w powiecie myślenickim, ukończywszy seminaryum nauczycielskie w Krakowie, opuścił lepszą posadę, a objął żmudny urząd nauczycielski w swojej wsi rodzinnej, aby tylko z całym poświęceniem oddać się pracy nad oświeceniem, umoralnieniem swoich współmieszkańców i nad podniesieniem ich dobrobytu. Uznali to wieśniacy i w dzień imienin złożyli nauczycielowi imieniem gminy życzenia, ułożone wierszem przez Jana Białończyka, które tutaj przytaczam:

Z Powinszowaniem Imienin!!!

Na dzień 20. Października 1894. t. j. Św. Jana Kantego. — Wmu Panu Nauczycielowi Gminy Grzechyni. —

Już się zbliżył ten dzień z dawna pożądany!  
 Dniem Uroczystości Imienin nazwany!  
 Przejęci wdzięcznością na ten dzień Uroczy  
 Serce nasze mało na wskrós nie wyskoczy  
 Aby powinszować, ze serca i duszy,  
 Temu który kruszy ciemnoty katuszy,  
 Brakuje konceptu na powinszowanie  
 By Ci powinszować, tak Czcigodny Panie!  
 Który postradałeś służby dawnej sumę,  
 Ażeby pogromić Grzechynianów dumę,  
 Którzy charde czoła do góry wznosili:  
 Chcący być takimi jakimi niebyli!  
 Ale po przybyciu Twojem, to o Panie,  
 Do naszej Grzechyni, my sami włóścianie!  
 Dzisiaj oświadczamy, mając za wzór Ciebie!!!  
 Możemy pomyśleć o pytlowem chlebie!!!  
 Który zagraniczne żiarneczka sprowadzasz,  
 Zeby z biędzy wygląść wszystkim nam doradzasz.

Gmina także дума! w rozczochranej doli!!!  
 Wszyscy się żalują nie wiedzą Co boli?  
 Ale jak przybyłeś Kochany Rodaku!  
 Ty do naszej wioski, skargi ani znaku!  
 Bo umiałeś radzić w nieszczęściu i biędzie,  
 Dla tego do Ciebie stary młody idzie,  
 Ty Czcigodny Panie wszystkiemu zaradzisz,  
 W nadziei jesteśmy, że nas doprowadzisz:  
 Do czego Ty dążysz, my wzajemnie z Tobą!  
 Ażebyśmy byli ręką w rękę z sobą!  
 A teraz przy dniu tém przyjmij Panie w darze!  
 Życzenia które składamy, ze Serca w ofiarze!!!  
 Niechaj Stwórcą Wszechmocny Król Nieba i ziemi,  
 Obdarza cię Nas Panie dobrami wszelkiemi,  
 Niechaj Pan Nauczyciel żyje jak najdłuższe lata!!!  
 Czerwstwość zdrowia, Pomyślność niech Mu je przepłata!  
 Niechaj Ci Czcigodny Rodaku wszystko mile sprzyja,  
 A do czego dążysz niechaj cie nie mija!!!

Szczyrze Kochający i uniżony. -- sługa,

Jan Białończyk

Wincenty Malik

Józef Listera

Woyciech Urbański

W imieniu gminy

Jan Barcik Wójt

(Pieczęć gminna)

### III. Satyry ludowe.

W wielkim ołtarzu w kościele Księża Misyonarzy na Stradomiu w Krakowie umieszczony jest obraz przedstawiający nawrócenie się Szawła. Na pierwszym planie obrazu widać siwego konia, który zajmuje znaczną część malowidła. Nie podoba się to bardzo ludowi, że koń jest na ołtarzu i oburzenie swoje z tego powodu wyraziła jakaś służąca z Podgórze w liście pisanym w grudniu 1895 r. do jednego z Księża Kanoników Regularnych mieszkających przy kościele Bożego Ciała na Kaźmierzu w Krakowie, w którym to liście zgorszona wytyka, że koń odbiera cześć w ołtarzu. Kpiąc sobie, przysłała kolendę ułożoną przez siebie na cześć tego konia, aby już nabożeństwo do niego było zupełne. Uprzejmości WKs. Jana Ł. zawdzięczam, że mogłem tę kolendę odpisać. Brzmi ona, jak następuje:

Hej nam hej — hej nam hej!  
 Jest ci tu koń siwy  
 który czyni dziwy  
 hej nam hej — hej nam hej  
 Tak ma bystre oczy  
 że ledwie nie skoczy  
 hej nam hej — hej nam hej  
 Do góry s pogląda  
 na kościuł wygląda  
 hej nam hej — hej nam hej  
 Na kolana staje  
 o hoty dodaje  
 hej nam hej — hej nam hej  
 Pelen podziwienią  
 Szkađ jemu kadzenia  
 hej nam hej — hej nam hej  
 Waligóre zruca  
 I tak mu dokuczca  
 hej nam hej — hej nam hej  
 Od konia sie uczy  
 Grzeszne cielsko tuczcy  
 hej nam hej — hej nam hej  
 OB roku dostarcza  
 robi ze się starcza  
 hej nam hej — hej nam hej

O ty koniu siwy  
 Bać że litościwy  
 hej nam hej — hej nam hej  
 Wspomnisz nas w Potrzebie  
 wołamy do ciebie  
 hej nam hej — hej nam hej  
 Dodej twego wzroku  
 i swego widoku  
 hej nam hej — hej nam hej  
 Żeby ci widzieli  
 ktuży posaleli  
 hej nam hej — hej nam hej  
 Co wupoże stoją  
 niech sie ciebie boją  
 hej nam hej — hej nam hej  
 Niech rozmyślą sobie  
 wjakiej świat żalobie  
 hej nam hej — hej nam hej  
 A więc tobie koniu  
 przystoi na Błoniu  
 hej nam hej — hej nam hej  
 śpaczyrować sobie  
 nie w takiej ozdobie  
 hej nam hej — hej nam hej

We wsi Bieńkowice w powiecie wielickim był folwark, który w części rozparcelowano, a grunta zakupili wieśniacy bieńkowscy. Ponieważ wogóle nie należą oni do ludzi zamożnych, a zakupili coś nieco gruntów dworskich, zadłużywszy się na to kupno, przeto jeden wieśniak Marcin Kania, trzydziestokilkoletni, który ukończył parafialną szkołkę wiejską, naśmiewa się z nich w następującym satyrycznym utworze poetyckim, na całym arkuszu pismem niewprawnem, spisany w roku 1899:

Bajka o Fai Bieńkowski ułożona przez Marcina Kanię ze zewziątki na kupicielei obszaru dworskiego.

Jeżeli kto niesłyszał o tych Bieńkowanach  
 To ja coś opowiem o tak zaonych panach.  
 Bieńkowanie ślachta zielonego miasta  
 mieli jedną Faję która była z ciasta.  
 Kiedy Bieńkowanie do kupna sie brali  
 za brakło im chleba do Faje sie dali.  
 I tak sie dali do ty fajeczki  
 aż ją zjedli do odrobinecki



Tak jaki Bieńkowieńki z masłem tamog upatruje  
 Napadli na mieście tam z brzegu Kulminą<sup>1)</sup>  
 zacną gospodynią z masłem  
 pożyczyci od ni dwóch szustek tym czasem  
 Wtej fajce kupili do wozu wrócili  
 i z wielką radością do wozu wrzucili  
     A że byli głodni  
     radzi by co zjedli  
 Sześciu ich ta było kupicielei radnych  
 Ale centusięków to ni mieli żadnych  
 Tak Luber<sup>1)</sup> co nikomu nigdy w kaszę dmuchać nie dał  
 dla wszystkich na żywność gacie swoje sprzedał.  
 Za te gacie osiem centów było  
 za trzy sobie pojedli, pięć im jeszcze zbyło  
 Ten Luber właśnie na tym kupnie chybił  
 Bo jak szed z tego Sieprawia tak i pas sobie zgubił  
 I tak długie czasy chodził bez pasa  
 Przysed do gminy pomiędzy chłopów wyglądał  
     tak pięknie jak dęto kielbasa  
 Aż go sie Sobek Kumaniec<sup>1)</sup> zlitował  
 na pas Lubrowi strune od basów darował.  
 Ale i Sobek chybił tego czasu  
 Bo bez ty strony nie potrzebowali nigdzie do weselo  
     jego basów  
 Fajka ta była cało z Morski piany  
 Kurzyli z ni wszyscy Bieńkowieńkie  
 Cybóch zaś długi z białego jałowca  
 Spod babi gury wielkiego manowca  
 Więc żeby ty fajce wkrótce nie styrali  
 tak dwóch takich w gminie obrali  
 co by z ty fajce co tydzień tuliją<sup>2)</sup> skrobali  
 Przysło nareście sty fajceki tym bogaczam kurzyć  
 noż oni do burmistrza po te fajce dażyć  
 Ale tu burmistrz powiada byłem w Dziekanowicach<sup>3)</sup>  
     i jak gem sie opił  
 nie wiem czym te fajke w drodze zgubił, czym ją  
     kej utopił  
 Zreśtą zaczął w izbie sypać djabłami  
 Tak oni mu pogrozili pięściom, jak byli za drzwiami  
 No ale oni i tak burmistrzowi wielką złość zrobili  
 bo go w gminie niczem nie zrobili  
 I tak się cieszą, że z burmistrza nic nie będzie  
 bo siedzi pod kądzielą i z babami przedzie.  
 Gdy się Bieńkowieńkie z bogacili  
 Tak znów Kulminy dwie szustki wrucili

<sup>1)</sup> Nazwiska wieśniaków.      <sup>2)</sup> Osad tworzący się we fajce przy paleniu tytoniu.

<sup>3)</sup> Wieś sąsiadująca z Bieńkowicami.

Tak wójt nakazał gromade, ażeby każdy przyszed  
tylko z centem  
A żeby Kulminy wrucili dwie sztuki z procentem  
Za to Kulmina grzeczność im zrobiła  
bo ich na krzciny wszystkich zaprosiła.  
Ja zaś na krzciny nie był zaproszany  
zostałem o to troche zmarkocany  
przez to o fai tem bajke napisał  
by o Bieńkowanach każdy w świecie słyszał.

